TYGODNIK
ROLNICZO-TECHNOLOGICZNY,
POŚWIĘCONY SZCZEGÓLNIEJ
PRAKTYCZNYM POSTĘPOM GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO.

Sprawdzaj, a co dobre zatrzymuj.

№ 46. *Rok Czternasty.* NOWEJ SERYI ROK 4ty. *Dnia* 11 *Listopada* 1848 *r.*

Uprawa roślin.

O uprawie tytoniu.
(Dokończenie).

Wiązanie liścia w snopeczki. Niektórzy gospodarze popełniają tu ten tak wielki błąd, iż bąć to z oszczędności słomy, bąć z niewiadomości, wiążą liście w łodygi chmielowe, lub innych roślin. Postępowanie takowe, ztąd jest szkodliwe, iż wiele liścia kaleczy i do psucia usposobia. Najlepsze do tego są powrząsła ze słomy, tak grube, jak się zwykle używają do wiązania zboża.

Nie należy również robić zbyt wielkich snopków, gdyż przez to liście mocno się gniecie i łamie; dla tego, im snopeczki mniejsze i regularniéj w nich liście ułożone, tém lepiéj. Mylnie także postępują ci, co, dla pośpiechu, zwożą tytoń z pola w wielkich wozach, wysoko naładowanych; przeciwnie, używać do tego należy wózków małych, a szerokich i nie zbyt wysoko je ładować. Słowém w obchodzeniu się z liściem tytuniowém, najwięcéj o to starać się należy: by jak najmniéj było gniecione i łamane.

Przesuszanie liścia przed rozwieszaniem. (Ponieważ w téj mierze zdanie gospodarzy tutaj zgromadzonych, bardzo się różniły, od rady p. *Nobis*, na początku niniejszego art. udzielonéj, przeto szczegółowo je tutaj wymieniemy. Red).

Schaaf: Podług mego doświadczenia najlepiéj jest, gdy zaraz po zebraniu, liście nadziewa się na nici, zostawia się w tym stanie na składzie przez 8—14 dni i dopiéro się rozwiesza.

Schultz. Dawniéj, włościanie w mojéj okolicy, składali zebrane liście na kupki, i zostawiali w nich dopóki się nierozgrzało (a), i niezżółkło; poczém dopiéro nadziewano je na nici i suszono. Utrzymywano, iż tym sposobem tytoń się poprawia i jaśniejszego koloru nabiera.

Herner: Jest to zaiste najgorszy sposób suszenia tytoniu; albowiem, skutkiem fermentacyi i mocnego rozgrzania się, liście traci na dobroci i mocno kruszeje. Najlepiéj zaraz po zebraniu rozpostrzeć je na składzie i gdy nieco przeschnie, rozwieszać. Owszém, tak dalece strzedz się trze-

(a) Właśnie ten sposób obecnie p. *Nobis* poleca. Red.

ba zagrzania] się liścia, iż zwiezionych z pola wiązków nie należy składać na kupę, ale raczéj, każdą wiązkę postawić na ziemi, a wiérzch jéj, o ile można rozpostrzeć aby się liście nie zagrzało.

Wielu członków potwierdziło stosowność tego postępowania.

Traiteur: W Hollandyi suszą liście na pręcikach, w miejsce nitek; jednakowoż podług zdania mego, tego u nas zaprowadzić nie można, z téj przyczyny: że u nas liście o których mowa nie posiada tak grubych trzonów, jak w Hollandyi.

Jednym z wielkich błędów, a szczególniéj mocno upowszechnionym pomiędzy mniejszemi gospodarzami, tytoń uprawiającemi, jest: zbyt gęste nadziewanie liścia na nici; skutkiem tego, tak wiele ono traci na dobroci, iż kupcy o wiele niżéj je płacą, aniżeli to, co w przyzwoitéj od siebie odległości suszone było; odległość jednego liścia od drugiego być winna taka, aby pomiędzy niemi mógł się jeszcze znajdować trzeci liść, bez dotykania pobocznich.

Jedni gospodarze sortują liście podczas nawłóczenia go na nici w ten sposób: iż liście wielkie, zdrowe, najprzód nawłóczą; a potém pomniejsze i w jakibądź sposób uszkodzone, i obadwa gatunki oddzielnie przedają. Doświadczenie atoli przekonało, iż postępowanie to więcéj straty niżli korzyści dla producenta przynosi; albowiem kupiec mało co więcéj płaci za liście wyborowe; a pośledne za bezcen nabywa.

Rozwieszanie tytoniu.

P. *Helmreich*: Miejsce, gdzie się liście rozwiesza, wielki ma wpływ na dobroć jego. Nie należy go więc suszyć np. nad oborami, stajniami, ponieważ wyziewy zwierząt psują jego kolor i przykrą mu woń dają.

Jedni gospodarze utrzymują: iż rozwieszony tytoń chronić należy od przystępu promieni słonecznych, drudzy przeciwnie radzą go wystawić jak można najbardziéj na ich działanie, powołując się na to doświadczenie: że najpiękniejszy kolor ma to liście, które podczas wegietacyi, najwięcéj jest wystawione na promienie słoneczne.

Wiele tu mówiono o najstosowniejszym miéjscu do suszenia rozwieszonego liścia. I tak, niektórzy radzili: aby na poddaszach, lub w szopach, przeznaczonych do suszenia tytoniu, robić dymniki, dla prętszego wyprowadzania wyziewów z liścia ulatnianych; inni byli temu przeciwni, dla tego: że tym sposobem, wrazie mglistego powietrza, ułatwia się przystęp wilgoci do całéj massy liścia; a przecież, rzecz wiadoma, iż nic tyle nieszkodzi tytoniowi, czyli nie niszczy jego mocy i woni, jak częsta zmiana między wilgocią i suchością.

Jako rezultat, w téj mierze toczonych rozpraw, przyjąć można co następ uje:

1. Suszarnie tytoniu być winny obszerne i przewiewne; jednakowoż zabezpieczone przeciw tak mocnemu przeciągowi wiatru, iżby przez to liście rozwieszone, być mogło pomieszane, połamane lub pognięcione.

2. W tych suszarniach tytoń być winien przestronnie rozwieszony; przynajmniéj na stopę odległości jeden pas od drugiego. Nic szkodliwszego jak gęste zawieszanie go; *najprzód* bo w tym razie, traci liście zupełnie właściwy ma kolor, a następnie zniża się o wiele jego wartość i cena; *powtóre*, ponieważ pierwsze wilgotne powietrze zrządza w nim pewien rodzaj *głowni*, przez co najpiękniejszy zbiór całkiem bywa nieużyteczny.

Zdejmowanie liścia ususzonego. Powszechnie się zgodzono, iż czas i sposób zdejmowania ususzonego liścia i obejścia się z nim po zdjęciu, jest jedną z najważniejszych czynności; a przecież: najwięcéj tu popełnia się błędów, i znaczne ponosi straty. Za najstosowniejsze w téj mierze postępowanie, uznano:

1. Liście zdejmować należy w stanie zupełnie suchym; jednakowoż nie ma być tak dalece przeschłe, iżby się podczas zdejmowania kruszyło. Za najstosowniejszy stopień suchości uważać na-

leży, gdy trzon liścia jest suchy, przecież nie tak dalece wysuszony, aby się łamał przy zgięciu.

2. Liście, które nie doszło wyżéj opisanego stopnia suchości do 20 listopada, powinno pozostać porozwieszane do połowy lutego; tytoń bowiem zebrany wciągu zimy, zawsze, mniéj więcéj jest wystawiony na zepsucie.

3. Po zdjęciu liścia, dobrze jest zostawić je czas niejaki na kupie; tym sposobem nabiera ono pewnego stopnia giętkości, tyle potrzebnego do dalszéj manipulacyi.

Wiązanie liścia. Za główny błąd, czyli jako chęć podejścia kupujących, uważano tu: wiązanie wraz liścia długiego i krótkiego; a raczéj ukrywanie w środek snopeczków krótkiego i osłanianie go długim. To niegodne postępowanie zwykle przeciwny sprawia skutek: nie kupujący, lecz producenci stratę ponoszą; albowiem pierwsi, znając dobrze takowe postępowanie, zwykle cenią liście, nie podług wartości *długiego*, ale raczéj podług krótkiego.

Wychów zwierząt domowych.

O pasieniu zwierząt domowych na stajni.

(Dalszy ciąg).

II. O pasieniu stajenném w szczególności.

Tutaj mówić sobie zamierzamy:

1. Jaki gatunek zwierząt może być u nas pasiony na stajni.

2. W jakich okolicznościach sposób ten z korzyścią u nas zaprowadzony być może.

Ponieważ przykłady, na roli znaczny przeciąg czasu wykonywane, najlepiéj zwykle rzeczy wątpliwe wyjaśniają, przeto nasamprzód opiszę tu zaprowadzone u mnie od lat 25 pasienie stajenne, połączone z systemem płodozmiennym.

W roku 1823, kiedy cena zboża tak dalece spadła iż tu i owdzie zaledwie zwracała koszta produkcyjne; kiedy klęski różnego rodzaju rozciągały się na cały zawód gospodarstwa wiejskiego, niechcąc zupełnie upaść, wypadało zwracać całą uwagę na wynalezienie nowych źródeł dochodu, potrzebie czasu odpowiednich, ubytek w dochodach, ze sprzedaży zboża wyłącznie pochodzących, zastąpić mogących. Lecz nie ma złego, coby na dobre niewyszło. Wszakże obecnie, owe zaiste trudne dla rolników czasy, zastanowiwszy się gruntownie, nie za co innego, jak *za palec Boży*, uważać należy: wskazujący nam, *gdzie to właściwie mieści się szczęście rolników.* Szczęśliwy kto pojął tę skazówkę; nie tylko bowiem nieupadł, lecz owszém—dzięki Bogu—stanął na nogach. Ale niestety! było tu wiele powołanych, lecz mało wybranych. Tymczasem, wina nie leżała w rzeczy, ale w zaślepieniu, w uporze, lenistwu, ślepem przywiązaniu do dawnego trybu. Dość na tém; do rzeczy.

A więc, gdy cena zboża zupełnie spadła, widocznem było, że tylko staranny i obszerny wychów zwierząt domowych, rolników ratować może. Ale chcąc ich liczbę i utrzymywanie powiększyć, wypadało koniecznie powiększyć zbiór paszy: *jest to niezbędny warunek.*

Podług zwyczajnego u nas (w Meklemburgskiém) trybu, gospodarstwo u mnie było *przemienne*; a że grunta są dobre, tylko 6 polowe; a mianowicie: 1. *Ugor mierzwiony*, 2. *żyto i pszenica*, 3. *jęczmień*, 4. *groch i owies z koniczyną i trawami*, 5 *i* 6. *pastwisko.* W miejsce onegoż, zaprowadziłem 7mio polowe, celem posiadania większéj ilości paszy. Przejście od jednego do drugiego nie było trudne; a że mniéj więcéj jest znaném więc o nim zamilczam.

Dla lepszego rzeczy wyjaśnienia, a raczéj wykazania, w jakich okolicznościach pasienie stajenne da się u nas połączyć z gospodarstwem

płodozmiennem (a), wypada mi szczegółowo rzecz opisać.

Folwark *Vogelsang*, na którym gospodarstwo o którém mowa, zaprowadziłem, ma 350 m. mag. gruntu ornego, poprzerzynanego małemi przestrzeniami łąk, które razem wynoszą około 100 m. Dawniéj, jak namieniłem, było tu 6 polowe gospodarstwo. Teraz zaprowadziłem 7 polowe, jak następuje:

1. Ugor.
2. Rzepak zimowy.
3. Pszenica.
4. Wyka.
5. Owies z koniczyną.
6. Koniczyna.
7. Żyto.

Pod *rzepak*, rola się należycie mierzwi, i 4rokrotną orkę doprawia.

Rzepisko orze się dwa razy pod pszenicę.

Wyka. Pszeniczysko podkłada (podorywa) się w jesieni, na wiosnę orze się na siew. Siew, po zabronowaniu i wałkowaniu gipsuje się. $\frac{1}{3}$ część wyki służy na paszę zieloną, a reszta zbiera się w stanie dojrzałym.

Owies. Wyczysko podkłada i bronuje się w jesieni; w zimie nawozi się mierzwą (która się zaraz na roli rozpościera): na wiosnę jak można najwcześniéj obsiewa się owsem z koniczyną czerwoną.

Koniczyna. Zwykle gipsuje się na wiosnę. Po zebraniu jednego pokosu, (którego $\frac{1}{3}$ część służy na paszę zieloną, a reszta na siano) pasą się tu skopy przez lipiec; w sierpniu orze się koniczysko, jak można najdokładniéj; to jest tak, aby darń poszła na spód, a korzenie na wierzch, bronuje się żelaznemi bronami gdy chwast poczyna się puszczać, i w wrześniu na siew orze.

Żyto. Wraz z żytem zasiewa się trawa Tymoteusza. Rzysko to, aż do czasu pierwszéj ugorowéj orki, a raczéj wywożenia nawozu, (pod rzepak) służy na pastwisko.

Na tym folwarku znajduje się około 40 sztuk młodocianego bydła i 20—25 źrebiąt. Są one utrzymywane na stajni paszą zieloną od połowy czerwca do połowy października, zatém przez 4 miesiące, któréj im dostarcza—jak wyżéj powiedziałem—$\frac{1}{3}$ części pola wyczannego, i $\frac{1}{2}$ części koniczyny. Dodać wypada, iż przez cały ten czas koniczyna wraz ze słomą rznie się na sieczkę. Zimowéj zaś paszy sowicie im dostarcza reszta paszy żyznéj, zebranéj z tych dwóch polek, oraz słoma pszenna i owsiana; słoma zaś żytna po największéj części obraca się na podściół.

Co do szczegółów pasienia stajennego, dodać mi tu wypada, iż takowe rozpoczyna się, gdy koniczyna tak dalece wyrośnie, iż koszoną być może; rznie się wtedy w ^{2} częściach z $\frac{1}{3}$ słomy na sieczkę. Skoro kończy się koniczyna, wyka zwykle tak dalece dojrzewa, iż miejsce jéj zabiera i w tym stosunku i sposobie daje się bydłu co koniczyna. Pasza ta, dawana każdą razą do sytości, nic do życzenia nie zostawia: co do zdrowia, rozwijania się ciała i tuszy młodych tych zwierząt.

Do pasienia i hodowania tych zwierząt, zimową i letnią porą, potrzeba dwóch osób; z których jedna ciągle jest zajęta rznięciem paszy, a druga karmieniem, i wczasie przeżuwania, zwożeniem zielonéj paszy. Do jéj zwożenia zwykle używa się koń dla kalectwa lub starości od pracy wyranżerowany; który zwykle w jesieni tak się wypasa, iż z korzyścią na rzeź bywa sprzedawany.

Opisać mi teraz wypada wypadek, pod względem korzyści, gospodarstwa o którem mowa.

Żadnéj nieulega wątpliwości, iż ten sposób gospodarstwa, większy przynosi dochód surowy (brutto) aniżeli gosp. przemienne (z pastwiskiem sztuczném) 7mio polowe, przyjmując równe ze wszech miar okoliczności. Ale ponieważ wymaga większych nakładów, już to na staranniejszą uprawę roli, już na większą liczbę robotników (do koszenia i suszenia koniczyny, wyki; i t. p.) przeto, powiększenie to kosztów produkcyjnych,

(a) Różnica między systemem *przemiennėm* a *płodozmiennėm*, określona jest w *części piątéj* dzieła mego: *Sztuka Urządzania gospodarstw* i t. d. War. 1844 r. Red.

konsumuje znaczną część surowego dochodu; częstokroć tak dalece, iż lubo korzyść przeważa się na rzecz tegoż gospodarstwa, nie jest przecież znaczna.

Główną atoli zaletą onegoż stanowi jego wpływ na dobroć i wartość, tym sposobem wychowanych młodych zwierząt. Wszakże pierwszą i najważniejszą zasadą w wychowie zwierząt jest: «*aby środki otrzymania silnych, zdrowych i pięknych zwierząt, od urodzenia aż do dojrzałości, w naszéj były mocy.*»

Tego zaś na żaden sposób osiągnąć nie można, wychowując je na pastwisku, a mianowicie w naszym zmiennym i surowym klimacie; albowiem będąc wystawione na częste zmiany *upału, zimna, posuchy i deszczów*, nabierają one od saméj młodości zarodów chorób, które w późniejszym wieku nagle się rozwijają i częstokroć całe gromady zabijają.

Nadto, wiadomo jak dobroczynny wywiéra wpływ na młode zwierzęta jednostajny pokarm pod względem ilości i jakości, tego zaś nigdy na na pastwiskach, już nawet z natury rzeczy, a raczéj z powodu własności wegietujących tu roślin, miéć nie mogą; inna bowiem jest tu jakość roślin na wiosnę, a ku jesieni; inna ich ilość i dobroć podczas posuchy, jak w czasie dżdżystéj pory. Wprawdzie odnosi się to w części i do roślin któremi się zwierzęta w stajni karmią; ale słoma którą te otrzymują, w znacznéj części wyrównywa tę różnicę.

(Dalszy ciąg w nast. nrze).

Rozmaitości.

O świecach łojowych; warunkach czasu ich gorenia, i ilości wydawanego światła.

(przez professora **Balling**).

Świece łojowe, oraz ich knoty są różnéj grubości: i ztąd to właściwie pochodzi różnica pomiędzy czasem ich palenia się. Świece zwykle się przedają na funty. Podług ich grubości i długości liczy się na funt: 6, 8, 10, 12, 16 sztuk.

Im knoty cieńsze, tém świeca danéj grubości, dłużéj się pali, lecz mniéj daje światła. Zachowany więc być winien pewien stosunek między grubością świecy, a grubością knota. Knoty robią się z nitek bawełnianych naumyślnie na ten cel w przędzalniach wyrabianych. Winny one być *najprzód* mało skręcone, *powtóre* jednakowéj grubości, dla regulowania grubości knotów, która stanowi pewną ilosć tychże nitek.

Najprzyzwoitsza grubość knota do grubości świecy, jest następująca:

W świecach, których idzie 6—8 na funt. Knot z 12 nitek.
— — — 10 na funt. — 10 —
— — — 12 na funt. — 8 —
— — — 16 na funt. — 6 (a).

Jak wyżéj namieniliśmy, czas spalenia się świecy, zależy od jéj grubości i grubości knota. Doświadczenie przekonywa, iż świeca, któréj knot ma:

12 nitek, a których idzie 6 na funt, pali się 10 godzin.
12 — a których idzie 8 — — — $7\frac{1}{2}$ —
10 — — — 10 — — — $7\frac{1}{5}$ —
8 — — — 12 — — — $7\frac{1}{2}$ —
6 — — — 16 — — — $7\frac{1}{2}$. —

Podług tego; funt. świec łojowych:

o 12 nitkach w knocie (6 na funt) pali się przez 60 godz.
o 12 — — (8 na funt) — — — 60 —
o 12 — — (10 na funt) — — — 72 —
o 8 — — (12 na funt) — — — 90 —
o 6 — — (16 na funt) — — — 120. —

Z powyższego się okazuje, że, co do czasu gorenia, pomiędzy świecami których 6 a 8 nie ma

(a) Jak wielka zachodzi różnica co do ilości nitek w knotach pomiędzy świecami w Niemczech robionemi, a naszemi, niżéj wykażemy; tutaj namienić wypada: iż dobry stosunek pomiędzy grubością knota, a grubością świecy, nie zdaje się być znany naszym mydlarzom; i dla tego to świece nasze w porównaniu do niemieckich, tak krótko się palą jak to niżéj wykażemy. Red.

żadnéj różnicy; lubo co do ilości światła niejaka zachodzi. Wielką zaś różnicę spostrzegamy pod pierwszym względem, pomiędzy świecami mniéjszemi; albowiem świece których idzie 16 na funt, raz jeszcze tak długo się palą, jak te, których 8 waży funt. Atoli, tylko téż może połowę tyle dają światła co pierwsze.

Ma się rozumiéć, że do powyższego doświadczenia użyte zostały świece z jednego gatunku łoju; oraz ich knoty, złożone były z wymienionéj ilości nitek. Inny zaś okazać się musi stosunek co do czasu palenia się, jeżeli pierwsze (grube) będąc robione z dobrego łoju i cieńszych knotów; a drugie (cienkie), jak to zwykle bywa, z łoju podłego; a przytém dla oszczędzenia onegoż, knoty będą grube.

Zresztą, w ogólności, czas palenia się świec łojowych zawisł także, prócz grubości knota, od dwóch jeszcze okoliczności: 1. *od dobroci łoju*; 2. *od temperatury miejsca*.

Oznaką *dobroci* łoju jest, gdy się świeca wolno i czysto pali; to jest, gdy się łój po niéj nierozlewa; przytém, gdy płomień jest jasny i mało dymu i swędu wydaje.

Co do temperatury, rozumie się samo z siebie, iż im wyższa temperatura w miejscu gorenia świec, tém bardziéj łój się rozwalnia i prędzéj się pali.

Pomiędzy świecami formowemi a ciągnionemi; w równych zkądinąd okolicznościach, nie ma żadnéj różnicy.

W zwyczajnych lampach, konsumcya oleju i massa światła, zostaje również w prostym stosunku do grubości knota. W lampach, (Argandskich) do których używają się knoty w środku próżne czyli wydrążone, funt 1 oleju starczy:

przy	$\frac{1}{2}$	calowym	knocie	w średnicy,	na	24	godzin.
—	$\frac{5}{8}$	—	—	—	na	19	—
—	$\frac{3}{4}$	—	—	—	na	16	—
—	1	—	—	—	na	12	—

Spirytus winny, użyty do lamp w miejsce oleju, wydaje płomień bledszy, mniéj jasny; skoro zaś dodaje się do niego oleju terpentynowego, wtedy płomień jest nader jasny. Wszakże tu i owdzie używa się on do tego celu. Namienić wypada, iż upowszechnienie używania spirytusu winnego do lamp w miejsce oleju, podniosłoby upadające gorzelnictwo; w miejsce zaś drogiego oleju terpentynowego, zapewne dałoby się wynaleść inne ciało, do podniesienia jasności płomienia spirytusowego.

Balling.

Jak wielka zachodzi różnica co do czasu palenia się świec wyżéj opisanego, a u nas fabrykowanych, dowodzi następująca przez nas uczyniona próba (którą każdy z łatwością powtórzyć może), z świecami łojowemi, których na funt idzie: 4, 6, 8, 10, 12, 14. Świeca, których idzie:

4	na funt	o 34	nitkach	w knocie,	pali	się	$9\frac{1}{2}$	godzin.
6	—	32	—	—	pali	się	$6\frac{3}{4}$	—
8	—	28	—	—	pali	się	$5\frac{1}{2}$	—
10	—	22	—	—	pali	się	$4\frac{1}{2}$	—
12	—	28	—	—	pali	się	$4\frac{1}{4}$	—
14	—	18 (a)	—	—	pali	się	4	—

Zatém, funt świec, których:

4	idą	na funt,	pali	się	godzin	38
6	—	—	pali	się	godzin	$40\frac{1}{2}$
8	—	—	pali	się	godzin	44
10	—	—	pali	się	godzin	$47\frac{1}{2}$
12	—	—	pali	się	godzin	51
14	—	—	pali	się	godzin	56.

Tak wielka różnica pomiędzy czasem palenia się świec w Niemczech robionych, a naszych, (b) pochodzi zapewne z dwóch przyczyn: 1. *z znacznie grubszych knotów w świecach naszych*, 2. *z podlejszego gatunku łoju, u nas na świece używanego.*

Przy téj sposobności zrobiliśmy także porównania, co do czasu palenia się, świec stearynowych, a zwyczajnych łojowych. Wypadek był taki:

Świeca stearynowa (z fabr. p. Scholza), któ-

(a) Widać, iż używane nici na knoty do świec naszych, muszą być znacznie cieńsze; zawsze zaś zdaje się iż knoty są za grube, i dla tego świece tak szybko się palą. Red.

(b) Dodać wypada, iż funt pruski, o 4 łuty jest większy od polskiego. Red.

rych 4 idzie na funt, paliła się przez $9\frac{1}{4}$ godzin; a więc krócéj o $\frac{3}{4}$ godz. od świecy łojowéj (także z fabr. p. Scholza), téj samej wagi. A zatém funt tych świec pali się przez 37 godz.

Świeca stearynowa (z fabr. p. Epsteina) których 6 idzie na funt, paliła się przez 7 godz.; zatém $\frac{1}{4}$ godz. dłużej od świecy łojowéj téj saméj wagi. A więc funt tychże świec pali się godz. 42; czyli 5 godz. dłużéj niżli pierwszych. Tymczasem, mniejsze światło jakie dają, zdaje się nienagradzać dłuższego palenia. Red.

Żegluga parowa na Wiśle.

(Artykuł nadesłany z Biura Żeglugi Parowéj w Warszawie).

Każde nowe a dla kraju pożyteczne przemysłowe przedsięwzięcie, nim się rozwinie i upowszechni, doznawać musi przeciwności i pewnego rodzaju niechęci, ze strony tych nawet, od których najwięcéj spodziewaćby się powinno życzliwości i pomocy.

Nic więc dziwnego że i żegluga parowa w samym zarodzie napotkała na nieprzychylnych sobie, a mianowicie w klassie ludzi przemysłowych, z których jedni przez źle zrozumiany interes własny, drudzy z powodu niedowierzania aby się to przedsiewzięcie u nas udać mogło, wszelkiemi sposobami starają się szkodzić żegludze parowéj puszczając rozmaite wieści o jéj niepowodzeniu.

Zarząd żeglugi parowéj, nie mając na teraz zamierzonéj ilości statków parowych i odpowiedniéj im liczby gabar, postanowił ograniczyć się na samych tylko próbach i doświadczeniach, tém pewniejszych, że rok bieżący w zupełności jest niepomyślnym dla spławów z powodu małéj wody, i stagnacyi ogólnéj handlu i przemysłu. Pragnąc jednak wyprowadzić z błędu handlującą publiczność i zarazem przekonać ją o rzeczywistéj przysłudze, jaką w transportowaniu towarów żegluga parowa wyrządzić może, zarząd główny zdaje niniejszém sprawę z odbytéj na teraz podróży do Gdańska.

Żelazne gabary żeglugi parowéj opatrzone żaglami, są podzielone na pięć komor, bez żadnéj między sobą kommunikacyi; z tych 3 środkowe przeznaczone są na ładunek towarów lub produktów, wybite deskami i wysłane płótnami, dla dogodniejszego ładowania ich zbożem. Przegrody te w razie nieszczęsnego wypadku, chronią od uszkodzenia całości ładunku, jak to w dalszym ciągu z praktyki się okaże.

Gabara bez ładunku zanurza się niespełna cali 7, i przy wielkiéj wodzie, może przyjąć na siebie ładunku około 2,000 centnarów. Do każdéj z nich używa się dwóch tylko ludzi. Trzy takie gabary, naładowane pszenicą w ilości tylko 1,500 korcy (dla niesłychanie małéj wody) i zanurzające się 24 cale, wypłynęły z pod Warszawy w dniu 9 Września b. r.; dwie z nich stanęły w Gdańsku 28 Września o godzinie 4téj z południa, a zatém w dniach 19, reszta zaś transportu, przybyła na miejsce swego przeznaczenia dopiéro w dniu 3 października. Z powodu mnóstwa berlinek, galarów i tratew, napotykanych po drodze i tamujących wolne przejście, gabary nasze straciły najmniéj dni siedm naprożno, i gdyby nie te przeszkody i inne podobne, byłyby w dniach 12 całą podróż uskuteczniły, pomimo tak małéj wody na Wiśle, że berlinki, które na kilka tygodni przed naszemi statkami wypłynęły z Warszawy, zaledwie do Włocławka, a niektóre do Nieszawy doszły i tam na piaskach osiadłszy, daléj ruszyć się nie mogły.

Teraz usprawiedliwimy się po szczególe ze straconego naprożno czasu. I tak; najprzód pod Bielanami gabary napotkały w wązkiém przejściu na berlinki obładowane i nie mogące się z miejsca ruszyć, i dopiéro nazajutrz po przybyciu małego statku parowego z Warszawy, ominęły berlinki i podholowane zostały, i tu stracono przeszło dzień czasu, tak, że dnia 11 września na wieczór stanęły pod Wyszogrodem, gdzie cały dzień 12-ty, dla mocnego przeciwnego wiatru, na kotwicach pozostać musiały. Ponieważ za Wyszogrodem, na statku jeden z podró-

żnych zapadł na cholerę, dla ratowania go, statek parowy opuściwszy gabary, pospieszył do Płocka, gdzie gabary dopiéro 15 września o godzinie 2 z południa przybyły: ta okoliczność spowodowała straty czasu dni 2. Dwudziestego wrześnio gabary dostały się do Torunia, a expedycya w Nieszawie i Toruniu przeszło dzień jeden czasu zajęła, tak, że dopiéro 21 września gabary puściły się z Torunia w dalszą drogę, i w dniach 3, mimo ciągłych zawad ze strony różnych statków, nie mogących płynąć na Wiśle, stanęły w miejscu gdzie Wisła rozdziela się na dwie odnogi, z których jedna prowadzi do Gdańska, druga do Elbląga. Odnoga pierwsza, całkiem zajęta berlinkami, sprawiła, że woda nie mając wolnego odpływu rzuciła się więcéj odnogą drugą. W tém to miejscu, nim zdołano przywrócić porządek między nieprzychylnemi żegludze parowéj berlinkami i zrobić jakie takie przejście, gabary stać musiały dni 2. To samo powtórzyło się pod miastem Dirschau, Tczewem niedaleko Gdańska, gdzie dzień czasu zmarnowano i dopiéro 28 września, po przelichtowaniu poprzedniém z dwóch gabar 400 korcy na trzecią, do Gdańska przybyły. W Gdańsku dwa dni strawiono na wyładowaniu i mierzeniu pszenicy, i powrócono po resztę ładunku, który się dostał na miejsce w dniu 3 Października bież. roku.

W całéj téj podróży nie obeszło się bez wypadków, i tak: Omijając berlinki w różnych miejscach, gabary wpadały na kamienie i kije, których jest dosyć na Wiśle, aż do Nieszawy, i uszkodzone zostały do tego stopnia, że woda już się sączyć poczęła; pomimo to, dzięki przegrodom, o których wyżéj mówiliśmy, ładunek żadnego niedoznał uszczerbku i w takim stanie w jakim był odebrany, na miejsce swego przeznaczenia odstawiono.

Do przeszkód jakie zachodziły i to dodać należy, iż w ciągu żeglugi z gabarami od 9 do 28 września, największa wysokość wody na Wiśle pod Warszawą dochodziła 24 cale i ta przypadła w dniu 27 września, a najmniejsza 14 cali i trwała 3 dni to jest 18, 19 20 i września. Średnia zaś wysokość wody w tych 19 dniach podróży była $16\frac{3}{4}$ cali.

Wspomnieć tu jeszcze należy, że wysłaliśmy do Gdańska 4-tą gabarę w dniu 12 b. m. naładowaną 12 łasztami pszenicy w workach; o czasie zatém przybycia jéj na miejsce i jéj powrotu do Warszawy, jak również o powrocie 3 pierwszych gabar w swoim czasie doniesiemy.

Nowo wynaleziona maszyna do rznięcia słomy i siana.

O tém donosi austryackiemu Lloydowi korrespondent wiédeński: Niejaki pan Wolf Leo sprowadził tutaj wynalezioną w Stanach zjednoczónych Ameryki północnéj maszynę do rznięcia słomy i siana, która się odznacza nie tylko oryginalną, prostą i trwałą konstrukcyą, lecz także i w skutkach przewyższa wszystko, cokolwiek w téj materyi dotąd jest znane. Próby z tą maszyną przedsiębrane, okazały, że dwóch ludzi może na godzinę bez wielkiego natężenia zerznąć 250 funtów słomy na sieczkę długości jednego cala albo 350 funtów siana. Maszyna, o któréj mowa, z powodu iż nie zajmuje więcéj miejsca od zwykłéj do rznięcia sieczki używanéj skrzyni ręcznéj, a i na wagę nie będąc cięższą od téj ostatniéj, może być używaną nie tylko w gospodarstwach większych, gdzie są owczarnie, stadniny, lecz przydać się może i gospodarzom mniejszym, jako i trudniącym się przemysłem: farbiarzom, aptékarzom do rznięcia korzeni farbiarskich i medycznych i t. p. Pan Wolf odstąpił bez wszelkiéj pretensyi rzeczoną maszynę pp. Burg, mechanikom trudniącym się wyrabianiem narzędzi rolniczych w Wiédniu. PP. Burg zamyślają wyrobione u siebie tego rodzaju maszyny sprzedawać po 50 złr.

Redaktor N. Kurowski.—Główny Kantor przy ulicy Podwal Nr. 519.